Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 109. Środa, 12 maja 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. KAROL PROSNAK

ceniony kompozytor i dyrektor chórów im. Moniuszki w dniu jutrzejszym będzie dyrygował koncertem benefisowym w Filharmonji.

Pierwsza przedg. warszawska.

Londyn	49,03
Nowy-Jork	10,08
Paryż	31,84
Szwajcarja	195,34

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	10,32½

Tendencja utrzymana.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	50,51
Złoty	51,19
Dolar	5,19¼

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 10,05.

Prywatnie dolar w żądaniu	10,42
w płaceniu	10,40

Tendencja utrzymana. Podaż mała.

Strajk w Anglji się załamuje.

Liczba strajkujących spadła z 4 miljonów do 2,300.000.

Z Londynu telegrafują:

Wczoraj rozpoczął się **drugi tydzień strajku generalnego.**

Naogół sytuacja znacznie się poprawiła. **Zwłaszcza robotnicy transportowi powracaja stopniowo do pracy.**

Raporty otrzymywane przez rząd z Londynu i innych miast prowincjonalnych **nie notują żadnych ekscesów.** Ludność cierpliwie dostosowuje się do zmienionych warunków. **Mnoży się też liczba ochotników** i członków specjalnej policji formowanej na wezwanie rządu.

W wielu okregach ruch tramwajowy **wskutek powrotu strajkujących do pracy został wznowiony. Koleje funkcjonują co raz normalniej.** Kierownicy strajku dbają z powodzeniem o utrzymanie porządku i znajdują wśród robotników posłuch. **Cała działalność żywiołów skrajnych** polega na rozpowszechnianiu fałszywych alarmujących pogłosek o rzekomych buntach w armji, policji, o zastrajkowaniu służby pocztowej, o zawieszeniu wypłat przez banki i kasy oszczednościowe itp. **Wszystkie te wieści sa czczym wymysłem.**

Wielkie dzienniki zaczynają się **ukazywać w swych normalnych rozmiarach, albowiem wielu drukarzy wróciło do pracy.** Oficjalna gazeta „British Gazette" powieksza stopniowo swój nakład. W niedzielę rozeszło się gazety 1.000.000 egzemplarzy.

Jedna piąta część kolejarzy pełni obecnie swe funkcje. Związki zawodowe usiłują wciągnąć do strajku dla zamanifestowania robotników budowlanych, metalowców, pracowników papierni i t. p.

Na ulicach Londynu coraz więcej widzi się kursujących omnibusów. W żegludze oceanicznej **strajk nie odbył się wcale.**

W Liverpoolu i Southampton **okręty** przychodzą i odchodzą normalnie i są wyładowywane szybko i gładko przez wystarczającą liczbę robotników.

Baldwin zdecydowany **jest nie okazać żadnej ustępliwości i żąda bezwarunkowego odwołania strajku.**

ILU ROBOTNIKÓW STRAJKUJE?

Związki zawodowe zamieszczają statystykę co do ruchu strajkujących, z których wynika, że obecnie strajkuje jeszcze 840.543 górników, 454.924 kolejarzy, 397.12 robotn. transportowych, 153.952 robotników w fabrykach żelaza, 349.658 robotników budowlanych oraz 167.665 drukarzy, razem 2.300.000 robotników. — Wobec początkowej cyfry 4 miljonów, jest to zmniejszenie o 1.700.000.

———o———

Rząd sowiecki udzielił koncesji na eksploatację złota Polakowi.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 12. 5. Rząd sowiecki udzielił koncesji na eksploatację złota na Syberji obywatelowi polskiemu p. Radziewskiemu. Wyznaczono mu teren między rzeką Ussuri a Morzem Japońskiem.

Zastępcą premjera został p. Smólski,

obecny minister spraw wewnętrznych.

(Od własnego korespondenta.)

Warszawa, 12. 5. Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Czynność zastępcy premjera ministrów **powierzono p. Smólskiemu.** ministrowi spraw wewnętrznych.

Były dowódca D. O. K. Łódź,

generał Majewski został generalnym inspektorem kawalerji.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 12. 5. Na miejsce generała broni Rozwadowskiego, dotychczasowego generalnego inspektora kawalerji zamianowany został generał dywizji Stefan Majewski były szef administracji armji i dowódca D. O. K. Łódź.

Dowódcą O. K. Warszawa został mianowany generał Dzierżanowski, dotychczasowy dowódca wyższej szkoły wojennej.

Echa konfiskaty wynurzeń marszałka Piłsudskiego.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 12. 5. W związku z konfiskatą wynurzeń Marszałka Piłsudskiego **podał się do dymisji** naczelnik wydziału prasowego Min. Spraw Wewnętrznych p. Wańkowicz motywując krok swój tem, że polecenie konfiskaty dano Komisarjatowi Rządu bez jego wiedzy.

„Sędziny linjowe" podczas niedzielnego meczu „Artyści Teatru Miejskiego — Zarząd Ł. K. S."



Pp. Gzylewska, Wołoszynowska, Tatarkiewiczówna i Łapińska.

Robotnicy angielscy tracą dziennie
5 miljon. funtów szterlingów.

Rachuby kierowników zawiodły i strajk nie sparaliżował życia całego kraju. --- Rozczarowanie ogarnia coraz szersze masy.

Z Londynu donoszą:

Przybywającemu obecnie do Londynu rzuca się przedewszystkiem w oczy **niezwykle ożywiony ruch samochodów.** Kto tylko posiadał jakieś już dawno nawet nie używane auto w remizie, ten wyprowadził je obecnie na ulicę i **oddał na użytek publiczny.** To też samochody te są przeładowane publicznością i często można widzieć, jak otyła dama jedzie, siedząc na kolanach przygodnego pasażera. W normalnych czasach powodowałoby to złośliwe uśmiechy, a obecnie uważane jest za całkiem naturalne.

ILE KOSZTUJE STRAJK?

Strajk powszechny w Anglji będzie **konfliktem socjalnym najdroższym w historji,** pominąwszy oczywiście rewolucję rosyjską. Sama strata codziennych zarobków osób strajkujących wynosi **dziennie około 5 miljonów funtów szterlingów.** Nie mogą się wydać przesadnemi obliczenia jednego z korespondentów paryskich, że strata produkcji angielskiej wynosić będzie przez czas strajku około 2 miljardy **franków.** o ile oczywiście strajk ten zbyt się nie przedłuży.

Już dzisiaj jest pewnem, że **kierownicy strajku doznali głębokiego rozczarowania.** Wbrew ich przypuszczeniu, strajk **nie objął paraliżem całego kraju.** Ponadto złudnemi okazały się przypuszczenia, że brak surowca zmusi rząd do rychłego zlikwidowania strajku, albowiem wskutek zatrzymania fabryk i **surowiec jest niepotrzebny,** więc rząd może czekać.

SIŁY FINANSOWE STRAJKUJĄCYCH.

Co się tyczy zasobów pieniężnych Trade-Unionów, to mają one do rozporządzenia **na poparcie rozpoczętej walki 8 miljonów funtów szterlingów.** Jeśli TradeUniony płacić będą każdemu strajkującemu 1 funt szt. tygodniowo, to będą wstanie wytrzymać **zaledwie dwa tygodnie strajku.**

Czy prowadzić będą walkę aż do ostatniego szeląga? Czy uzyskają na dłuższy okres czasu poparcie ze strony tych licznych rzesz robotniczych, które są z losu swego zadowolone, albowiem **zarabiają po 7 do 12 funtów szterlingów tygodniowo?** Na te pytania odpowie przyszłość.

OBECNY KRYZYS JEST WSTĘPEM DO JESZCZE GORSZEGO KRYZYSU.

Jeden z wybitnych przemysłowców brytyjskich oświadczył, co następuje: Jeżeli — powiedział — **walka** będzie prowadzona aż do ostatecznych granic, to Anglja wyjdzie **z niej uboższą o jakieś 30 miljardów franków.**

Jest to prawie cena rzeczywistej wojny albowiem nie można dokładnie obliczyć **całości szkód,** wyrządzonych przez strajk powszechny, takich szkód, jak naprzykład **strata różnych rynków zbytu,** ruina poszczególnych przedsiębiorstw, opartych **o mniej solidne** fundamenty, a wreszcie **cofnięcie się produkcji** mającej i tak trudne **warunki istnienia** ze względu na konkurencję światową.

Strajk powszechny odbije się ujemnemi skutkami jeszcze w dalekiej przyszłości. Jest on ciężkim kryzysem, przygotowującym nowy kryzys, jeszcze cięższy.

Biegun linją komunikacyjną przyszłości —
między Europą i Ameryką.
Nowoczesna technika święci triumfy.

Wśród rozmaitych zdarzeń natury politycznej i gospodarczej przyszła do nas wiadomość, której ze względu na jej duże znaczenie nie można zostawić bez omówienia. Pierwszy raz odkąd przedsiębrano wyprawę **na** biegun północny **udało się lotnikowi biegun ten przelecieć.** — Siedemnaście lat temu admirał amerykański Peary był pierwszym człowiekiem, który po największych trudach postawił stopę na **biegunie północnym.**

Ale co **za olbrzymia** różnica pomiędzy **poprzedniemi wyprawami na biegun** a lotem Byrda.

Częściowo okrętem, częściowo sankami, **krok za krokiem zdobywano nowe niedostępne tereny.** Ileż to razy okręt został uwięziony wśród lodów, a później przez te lody daleko od swej drogi uniesiony.

A oto **wznosi** się w powietrze ponad śniegi i **wszystkie niebezpieczeństwa terenu aeroplan.** W 15 i pół godzinach dosięga on, wyleciawszy ze stacji Kingsbay bieguna północnego i następnie **bez żadnej trudności powraca skąd wyleciał.**

Oto największy dzisiaj triumf techniki, której udało się skonstruować aparaty zdolne do przebycia **drogi** najerzonej takiemi trudnościami. Droga powietrzna pomiędzy Ameryką, Azją a Europą, **najkrótsza linja łącząca te trzy kontynenty stoi otworem.** Wystarczy tylko jeszcze w kilku miejscach tej wielkiej linji urządzić stację do lądowania z zapasami i wówczas kto wie, czy **droga przez biegun północny nie będzie jedną z najbardziej uczęszczanych linji świata.** Naturalnie realizacja tego planu może potrwać dłużej aniżeli technicy w entuzjaźmie swym przypuszczają. Bądź co bądź **pierwsza próba dokonana.**

Amundsen **na swoim balonie sterowym** Norge i Wilkins nie dadzą się **zdystansować.** Będzie to dla nich podnietą do **nowych wysiłków.**

Niezależnie od **samego objektu, który** osiągnięto **już samo** odbycie **drogi z** Kingsbaj do bieguna, wynoszącą 1200 **klm jest** lotem **rekordowym.** Przygotowywał się do niego długie lata, trenując się w lotach w **okolicach** podbiegunowych. **Byrd stał się w ten sposób bohaterem narodowym Ameryki,** a w podziwie dla czynu śmiałego lotnika bierze udział **cały kulturalny** świat.

Dalszy ciąg procesu P. P. P.
Składanie przysięgi.

Z Warszawy donoszą:

Wyznaczeni świadkowie **jawili się wyjątkowo w komplecie, a wśród nich 14 letni** Mirosław Gajewski, **wezwany na** rozprawę przez pomyłkę.

Pierwszy zeznawał **gen.** dywizji Prokopowicz, **który oświadczył, że powiadomiony przez** Pękosławskiego **o celach organizacji, zajął stanowisko negatywne,** podtrzymując, że jest już stary, chyba jedynie **mógłby się zgodzić na „zostanie królem".** Kilka dni później spotkał w kasie emerytalnej **gen.** Wroczyńskiego, **który mu radził wycofać się z PPP,** ze względu na prowokacyjny **charakter organizacji.**

Z kolei ks. Antoni Kaim podaje, iż w roku 1923 zgłosił się do niego jakiś rotmistrz i **poinformował go niezmiernie dokładnie o zamiarach** komunistów wywołania rewolucji na początku listopada. **Prosił więc ów wojskowy księdza o przystąpienie do organizacji, a potem o odbieranie przysięgi od nowowstępujących członków.**

Wprawdzie rota przysięgi zawierała w razie zdrady PPP groźbę kary śmierci, niemniej jednak świadek polecił otworzyć kościół, a kiedy zobaczył młodzież w ordynku **bojowym,** był tak wzruszony, że **po odebraniu przysięgi wygłosił mowę z własnej inicjatywy.** W dwa tygodnie **później odebrał jeszcze jedną przysięgę, a ostrzeżony przez swego przyjaciela, ks. posła** Nowakowskiego, **wystąpił z organizacji, zwalniając przytem ze złożonej przysięgi wszystkich uczniów gimnazjalnych, uczęszczających** do **gimnazjum** Chrzanowskiego.

Następni świadkowie Mroczkowski i pani Kawkowska podają **niezmiernie** dokładnie szczegóły działalności Pękosławskiego, na polu społecznem, dowodząc, że Pękosławski nigdy nie kłamał.

Przodownik policji Marjan Szreter opowiada obrazowo o manewrach PPP pod Wawrem, gdzie przechodząc przypadkowo lasem, natknął się na gęsto **rozstawione posterunki osobników w ubraniach cywilnych,** wobec czego zainterpelował ich, co oni tutaj robią. Otrzymał odpowiedź, że należą oni do niezalegalizowanego „Sokoła" i odbywają ćwiczenia. Pękosławski **wygłosił przytem** koło Kaczego Dołu przemówienie **nawołując do zaprowadzenia władzy** królewskiej w Polsce, przedstawiając trzech kandydatów **na króla** i prosząc o wybór **jednego z nich.**

W dalszym **ciągu zeznawali ks.** Zegard ks. Adamczyk i **ks. Wiśniewski.** Pierwszy z nich **odbierał przysięgę** w **kościele** Bernardynów od **członków nowo** wstępujących do P. P. P., **zawierającą** między innymi groźbę **kary śmierci w razie** zdrady.

Ks. Adamczyk przyznał się również do odbierania przysięgi, zaznaczył jednak, iż po przeczytaniu **artykułu** w „Głosie Lubelskim", że P. P. P. **jest organizacją żydowsko-masońską, zaprzestał przyjmować przysięgi.**

Podobne zeznania złożył również i ostatni z **księży.**

Następnie **przewodniczący przesłuchał** jeszcze 4 **świadków, a mianowicie** panią Bąkowską, **maszynistkę oskarżonego** Garczyńskiego, a **odbijającą na maszynie** odezwy i rozkazy P. P. P., **świadka** Ludwika Dąbrowskiego, **który dostarczył planu** fortów Warszawy **oskarżonemu** Gorczyńskiemu, tłumacząc się, **że plany wspomniane** otrzymał w **spadku po Niemcach,** dalej panią Szeligowską z Towarzystwa Ochrony Kobiet, która **opowiadała bliższe** szczegóły z **działalności społecznej** Pękosławskiego, wychwalając go **pod niebiosa.** Wreszcie Czesława Janoszka **ze związku** Hallerczyków.

Dziś będzie zeznawał obecny minister rolnictwa dr. **Kiernik.**

Skandaliczna gospodarka spółdzielni budowy miasta-ogrodu w Warszawie.
Składki członkowskie zarząd zużył na pensje dla siebie, a zamiast domów, pozostawił... długi.

Z Warszawy donoszą:

Idea współdzielczości jest nietylko wzniosłą, ale i praktyczną, przynajmniej na zachodzie. U nas niestety zbyt często się zdarza (z wyjątkami, które tylko potwierdzają regułę), że imprezy współdzielcze kończą się bardzo smutno dla... kieszeni fanatyków współdzielczości, a to wskutek malwersacyj, jakich dokonują szantażyści, umiejący się zawsze wkręcić tam, gdzie można kogoś „orznąć". Zwykle się tak kończy, że taki szantażysta dorabia się majątku, spółdzielnia bankrutuje, a członkowie muszą jeszcze do swoich wkładek dopłacać.

Podobny wypadek miał teraz znowu miejsce w Warszawie.

Tym razem idzie **o spółdzielnię mieszkaniową „Ochota",** powstałą w Warszawie, która miała zamiar, niewiadomo do jakiego stopnia istotny, założenia niedaleko Warszawy **wielkiego „miasta-ogrodu" Ochota-Raszyn** i na te cele zebrała od swoich członków około **100 tysiecy złotych.** Statut tej spółki, przy jej założeniu, podpisali między innemi jakiś generał, jakiś pułkownik, pozatem **same tak zwane „drobne nazwiska" warszawskie** z „elity" towarzystwa (?) — a zarząd i rada nadzorcza spółdzielni **nie żałowały szumnych słów na reklamę** tego przyszłego raju wiejsko-miejskiego, któ-

Jak stwierdza nowy zarząd spółdzielni, wybrany wobec usunięcia poprzedniego zarządu — w piśmie rozesłanem do

Prasa światowa jest mocarstwem.

W Polsce jednak pisma mają nakład mniejszy, niż we Francji przed stu laty.

Fatalne skutki analfabetyzmu.

Podziwiamy nasze pisma codzienne, które biją aż

dziesiątki tysięcy egzemplarzy,

podziwiamy organizację pracy, taniość i szybkość administracji, podziwiamy wreszcie ludzi dla wiecznie głodnej prasy siły swe poświęcających. Że jednak nie mamy pojęcia, nie mamy wyobrażenia, jaki jest jej

rzeczywisty rozwój

jaki szalony rozmach — znaczenie — niech służą cyfry, z szerokiego świata pełną garścią zaczerpnięte.

Na zachodzie, przed stu laty, najpoważniejszy dziennik francuski „Constitutionel" wychodził w nakładzie

25.000 egzemplarzy.

Czemże jest to dzisiaj wobec dziennika „Petit Parisien", który ma sześć edycyj dziennie, z czego pięć na prowincję,

a nakład wynosi przeszło 2 miljony egzemplarzy!

Paryż ma dzisiaj około 70 dzienników, z czego tylko cztery (Le Petit Parisien, Le Journal, Le Matin, Le Petit Journal) mają przeszło

sześć miljonów egzemplarzy nakładu

dziennego.

W Anglji wychodzi brukowiec Daily Mail, który ma parę wydań: londyńskie, manczesterskie, paryskie o

miljonowym nakładzie.

Dzienniki takie jak Frankfurter Zeitung, Berliner Tageblatt czy Neue Freie Presse

to duża broszura.

A takich broszur rozchodzą się

dziennie miljony egzemplarzy.

Gazety angielskie, amerykańskie, to są całe książki. Takiej produkcji codziennej odpowiada właściwy stopień przemysłu gazetowego. Przedewszystkiem

olbrzymie zakłady drukarskie.

Tygodnik Londoner Lloyds Weekly News mający 1 i pół miljona egzemplarzy nakładu, posiada 44 linotypy, 21 pras drukarskich i zużywa

550 ról papieru dziennie.

Dla sześciu codziennych wydań Le Petit Journala robi się codzień

pareset płyt

(klisz), do których zużywa się więcej niż 7.000 kg. metalu.

Nakład roczny Le Petit Journala pochłania

14 miljonów kg. papieru, 250.000 kg. farby

Przy ekspedycji zatrudnionych jest przeszło 60 robotników. Dziennik ten rozsyłany jest do 18.000 przeszło agentur sprzedaży.

Tenże sam dziennik paryski, mający przeszło dwa miljony dziennego nakładu, zatrudnia

trzystu robotników,

paruset korespondentów, ma olbrzymi sztab redakcyjny i ogromny personel administracyjny.

Zużywa dziennie sześćdziesiąt tonn papieru.

W Ameryce niszczono lasy przeważnie dla produkcji papieru gazetowego.

Gazety pochłaniają olbrzymią masę papieru. Właściciel Daily Mail posiada własne lasy na New Foundland, w

celu zabezpieczenia sobie potrzebnego papieru.

Wskutek rozrostu prasy powstał wielki przemysł gazetowy, mający

swoje lasy, papiernie, linje telegraficzne, kable telegraficzne, stacje radjowe itd.

Sztab pracowników „Matina" wynosił przed paru laty

150 współpracowników redakcyjnych,

550 pracowników różnych, 200 robotników. „Le Petit Parisien" miał 75 pracowników redakcyjnych, 400 pracowników różnych i 370 robotników. Dziś liczby te powiększyły się znacznie.

Stany Zjednoczone fabrykują rocznie około

4.500.000 tonn papieru różnego rodzaju.

Z tego dzienniki i różne pisma, wychodzące w Stanach Zjednoczonych zużywają przeszło 1.200.000 tonn papieru gazetowego.

Hearst, wielki amerykański fabrykant gazet, zużywa dla swej produkcji więcej

niż dziesiątą część amerykańskiej wytwórczości

papieru gazetowego.

Lasy są wprost „pożerane" przez gazety. Na produkcję papieru gazetowego idzie w Ameryce przeszło 1.680.000 sążni drzewa rocznie, na co potrzeba około

1.000 akrów przestrzeni leśnej dziennie!

Papier, który spożywa trust prasowy Hearsta, dostarczany jest w rolach, z których każda po rozwinięciu ma

8 mil angielskich długości.

Pisma Hearsta „konsumują" tygodniowo tyle papieru, że gdyby te role rozwinąć,

to opasałyby kulę ziemską.

Na poranny numer „Berliner Zeitung" idzie 130 rol papieru, długości 1.170.000 metrów, zaś numer niedzielny zużywa 270 rol, długości 2.400.000 metrów, co jest równe odległości od Berlina do Gibraltaru. Rocznie spożywa ta gazeta papieru 400.000 klm., czyli możnaby tą długością

dziesięć razy owinąć równik.

Współczesne fabryki gazet są to olbrzymie przedsiębiorstwa,

których koszty są ogromne.

W czasie wojny chińskiej depesze do jednego numeru gazety „Journal" kosztowały

około 10.000 dolarów.

Sprawozdania parlamentarne kosztowały „Times'a" przed wojną przeszło 200 funtów (więcej niż 1.000 dolarów) tygodniowo. Za depesze duża gazeta amerykańska

płaci rocznie około 100.000 dolarów.

Cyfry i przykłady, które mówią same za siebie. Jeszcze lat temu kilkadziesiąt, mieszałoby się w głowie redaktorom największych dzienników, gdyby się z cyframi temi zetknęli, a dziś są one już codziennemi cyframi, które potężnieją z godziny na godzinę.

Tak odbywa swój triumfalny pochód prasa:

największe mocarstwo świata.

Aforyzm plajciarza.



Znajomy: — No i co? Plajtnąłeś?...
Plajciarz: — Nie szkodzi... Są plajty, które bywają najlepszym interesem...



Krwawa walizka.

— Tutaj ma pan miejsce — rzekł nieznajomy życzliwie.

Słowa te zwracał do pana Pochenat, który błądził po korytarzach wagonów z walizką w ręku, onieśmielony niechętnemi minami podróżnych, zajmujących cztery kąty wszystkich przedziałów.

Wszędzie zresztą na siatkach i wolnych częściach ławek bagaże piętrzyły się do tego stopnia, że intruz cofnął się, nie nalegając.

Będąc skromnym, lękliwym rentjerem p. Pochenat nie śmiał jechać pierwszą klasą przekładając nad osobistą wygodę towarzystwo licznych, zrzędzących podróżnych.

Nie umiejąc jednak przeciwstawić się wrogim egoizmom, mógł był długo uprawiać swą pełną niepowodzeń wędrówkę, gdyby nie uprzejmość tego filantropa, który wskazał mu miejsce wolne nawet do tego stopnia, że wziął z rąk Pochenata jego walizkę i wtłoczył ją na siatkę dzięki przesunięciu wszystkich kuferków, co nie odbyło się bez gwałtownych protestów właścicieli.

Skoro burza minęła, Pochenat podziękował, lecz bez entuzjazmu. Był zawstydzony i zirytowany tą energją nieznajomego, który narzucił jego osobę innym podróżnym. Pozatem ta niesłychana uprzejmość była mu nieco podejrzana.

— Zbyt uprzejmy, by mógł być porządnym człowiekiem, — pomyślał mimowoli.

Zamknął oczy i udawał, że śpi aby uchronić się przed próbami nawiązania rozmowy.

Kimkolwiek nieznajomy był, to w każdym razie nie zamącił podróży rentjera, który śpiąc smacznie, dojechał do Marsylji i otworzył oczy właśnie w chwili, gdy należało odebrać walizkę z rąk ugrzecznionego towarzysza podróży. Ten zdjął ją z siatki równocześnie ze swoją o wyglądzie identycznym.

— Musieliśmy kupić je w tym samym sklepie, — stwierdził uprzejmy podróżny — i obaj jesteśmy równie niedbali, gdyż pan także nie przyczepia swoich biletów na bagażach. Łatwo mogłaby zajść pomyłka i całe szczęście, że pamiętam, jak je ustawiłem. Pańska była na górze. „Wysiadamy". Bardzo mi było miło, drogi panie.

Pozostawiając pana Pochenat z jego walizką, oryginał znikł w korytarzu ze swojemi bagażami. Zgubił się już w tłumie, skoro rentjer stanął wreszcie na peronie.

Oddał tragarzowi walizkę i poszedł za nim z lekkiem sercem. Wiedział, że nie ma nic do opłacania na akcyzie, a urzędnik zgodził się tym razem uwierzyć zapewnieniom porządnego człowieka.

W pół godziny później rozgościwszy się w hotelowym pokoju, otworzył walizkę, zepsuwszy przytem zamek, który dziwnie się zaciął i zachwiał się z przerażenia.

Walizka zawierała głowę, tułów i członki ludzkie, pokrajane umiejętnie, różowo okrwawione.

P. Pochenat omdlewał ze wstrętu. — Upłynęło długich kilka minut, zanim zdołał oswoić się z tym potwornym widokiem i zrozumieć sytuację.

— To waliza tego człowieka! — wyjąkał, ocierając zimny pot z czoła. Podsunął mi ją... zamiast mojej!...

W jakim celu? Pochenat pojmował to aż nadto dobrze i zrozumiał teraz podejrzaną uprzejmość zbrodniarza, który skorzystał ze sposobności pozbycia się na szkodę naiwnego pasażera swego kompromitującego bagażu.

Uświadomił sobie w tej chwili, że mimo uniknięcia tego niebezpieczeństwa, położenie jego wcale nie było dobre.

Rozpacz go ogarnęła.

Popadł w stan umysłu, pod wpływem którego człowiek uczciwy popełnia najbardziej szaleńcze nieostrożności. Drżał zbyt mocno, by mógł rozumować.

Na odgłos pukania do drzwi zbladł jeszcze mocniej.

— Tu ktoś do pana — odezwał się głos służącego.

— Policja! — pomyślał Pochenat, tracąc głowę do reszty.

Machinalnie a bardzo nierozsądnie pchnął pod stół krwawą walizkę i zataczając się podszedł otworzyć drzwi.

Ogarnięty przerażeniem, nie dopuszczającem żadnego rozumowania, spodziewał się ujrzeć komisarza policji. Ten, którego zobaczył, przeraził go jeszcze więcej. Był to uprzejmy towarzysz podróży, morderca, który poćwiartował zwłoki swej ofiary.

— Ach, drogi panie — zawołał wchodząc do pokoju. — Jakże się cieszę, że pana odnalazłem. Objechałem wszystkie hotele, aby odebrać moją walizkę, którą panu wręczyłem przez nieuwagę... i oddać pańską. Przepraszam pana tysiąckrotnie za tę pomyłkę.

Oszołomiony takim bezwstydem Pochenat nie mógł powstrzymać okrzyku oburzenia:

— Pańską walizkę? Na policji pan jej poszuka.

Głębokie zakłopotanie uwidoczniło się na pogodnem obliczu potwora.

— Więc przybywam zapóźno — rzekł z żalem. — Otworzył ją pan już?

— Tak!... Tak! Tak! — odpowiedział Pochenat, nie mogąc mówić.

Wówczas decydując się na ostateczny już cynizm, krwawy bandyta wybuchnął śmiechem:

— I nabawił się pan porządnego strachu? — zawołał. Tak, z pewnością. Ale byłby się pan uspokoił szybko oglądnąwszy dokładniej owe przerażające szczątki, gdyż one są z wosku, drogi panie... Ale sądząc z tego doświadczenia, wywrą należyte wrażenie na zwiedzających „Muzeum okropności", którego jestem kierownikiem.

Wyspa, która nie boi się komorników.

Zaległe podatki.

Mieszkańcy Eddy Island. w Anglji, nie płacą już podatków od kilku lat, tak że ich należności wzrosły do sumy przekraczającej 2.000 funtów. Kilka lat temu

komornicy przybyli na wyspę.

by zająć bydło za zaległe podatki, ale wyspiarze odegnali ich od brzegów i od tego czasu nikt nie próbował ściągnąć zaległych należności.

Na zebraniu finansowego komitetu rady hrabstwa Galway, w którem leży ta wyspa, przewodniczący mr. Mc. Neil oświadczył, że jest ogólnie wiadomem, iż wyspiarze z łatwością podatki mogliby zapłacić, niestety trudność polega

na ściągnięciu podatków.

Wyspa jest tak położona, że mieszkańcy jej widzą, każdą łódź oddalającą się od lądu stałego i mają czas przeszkodzić konfiskacie bydła. Sprawę tę oddano do rozstrzygnięcia szeryfowi.

Jak policja amerykańska zmusza szoferów do ostrożniejszej jazdy.

Kamienie grobowe na ulicy.

Ruch samochodowy doszedł w Ameryce w latach ostatnich do

rozmiarów niebywałych,

o których Europa niema zupełnie pojęcia. Nic więc dziwnego, że kronika policyjna notuje codziennie mnóstwo wypadków automobilowych, zwłaszcza w miastach takich, jak Nowy Jork, Chicago czy San Francisco. Z tą plagą wypadków prowadzi policja amerykańska

energiczną walkę.

Niedawno wpadnięto w Nowym Jorku na oryginalny sposób zmuszania szoferów do ostrożniejszej jazdy. Oto w najludniejszej części Nowego Jorku, na t. zw. Broadway,

wzniesiono dwa kamienie grobowe,

opatrzone smętnym napisem: „Ku pamięci 256 osób, które zginęły od 1 stycznia 1926 roku wskutek nieostrożnej jazdy szoferów".

Ponadto polecono szoferom nowojorskim, aby w pobliżu tych kamieni

zwalniali tempo

i choćby na sekundę pomyśleli o tragicznych skutkach swej nierozwagi i lekkomyślności. Czy sposób ten wyda dodatnie rezultaty — okaże dopiero przyszłość.

Kto czem wojuje, ten od tego ginie.

Straszna śmierć divy filmowej.

Wypadek podczas nakręcania filmu.

Pisma amerykańskie donoszą o strasznej śmierci młodej, 18-letniej artystki filmowej, występującej pod pseudonimem Clairy Dag. Panna Dag była przedtem cyrkówką, a specjalnością jej były

produkcje na trapezie.

Ponieważ kino dzisiejsze wymaga od artystki nietylko talentu aktorskiego i urody, lecz znacznej, prawie akrobatycznej

sprawności fizycznej

panna Dag, osóbka równie piękna jak zgrabna, zyskała engagement w wytwórni „Smith-Metro". — Miała ona w filmie „Świat złudnej radości" kreować rolę cyrkówki —

pierwszą większą rolę filmową.

Artystka już przed rozpoczęciem produkcji okazywała znaczne zdenerwowanie. Na propozycję reżysera, który to zauważył, aby produkcje odłożyła na dzień następny — panna Dag, podrażniona w swej ambicji

odpowiedziała odmownie.

Ledwie jednak zawisła pod wysokiem sklepieniem cyrku, gdy ku ogólnej zgrozie —

puściła drążek trapezu i runęła na ziemię,

zabijając się na miejscu. Aparat operatora kinowego był jednak ciągle w ruchu, zyskując zdjęcie, tchnące niezwykłym zaiste realizmem...

Dorodny cudzoziemiec — potwornym trucicielem.

Małżeństwo dla pieniędzy.

Przed rokiem zjawił się w Nowym Jorku „arystokrata" francuski, podający się za markiza Henryka de St. Estempier. — Przystojny i

wytworny dandys,

dysponujący znacznemi sumami, rychło zaczął się cieszyć w metropolji amerykańskiej wielką popularnością, a najbogatsze domy stanęły dlań otworem. Ofiarą „arystokraty" padła znacznie od niego

starsza wdowa po miljonerze nowojorskim,

pani Elżbieta Marboth. Zakochała się ona na śmierć i życie w dorodnym cudzoziemcu i z całą gotowością ofiarowała mu swą rękę i bardzo znaczny majątek... Małżeństwo wywołało w Nowym Jorku wiele komentarzy, plotki jednak zwolna przycichły. Dopiero niedawno opinja została zaalarmowana **nagłą śmiercią miljonerki,** osoby wprawdzie nie młodej, ale cieszącej się znakomitem zdrowiem. Rodzina zmarłej zażądała wkroczenia policji. Śledztwo wydało nieoczekiwane rezultaty. Okazało się mianowicie, że nieszczęsna kobieta została

otruta arszenikiem

przez swego „arystokratycznego" męża, którego zdemaskowano jako... włoskiego komiwojażera. Afera ta wywołała w Ameryce ogromną sensację.

—:o:—

Gdy wspólna miłość poróżni siostry.

Dawka strychniny w szklance wina.

W jednym z tutejszych teatrów rozegrała się

krwawa tragedja.

której bohaterami są młody śpiewak Jerzy Schliessel i dwie siostry, baletnice: Klara i Karolina Grabbe. Schlissel zakochał się przed rokiem w starszej z nich Klarze i zaręczył się z nią.

Zwolna jednak zaczął dla niej obojętnieć, a uczucie swe skierował ku młodszej, pełnej uroku Karolinie. Wreszcie zerwał z Klarą, oświadczając jej, iż omylił się, gdyż nie kocha jej, lecz jej

siostrę Karolinę.

W sercu opuszczonej zawrzała burza zazdrości i nienawiści. Starała się wszelkiemi sposobami wpłynąć na siostrę, aby zerwała z Schlisslem, ale Karolina

odmówiła stanowczo.

Wówczas zrodziła się w duszy Klary myśl zemsty. Korzystając z nieuwagi siostry, wsypała jej w garderobie do szklanki wina

dawkę strychniny.

Karolina wino wypiła i wybiegła na scenę. Po kilku minutach już padła na ziemię, wijąc się w

strasznych konwulsjach.

Klara usiłowała zbiec, ale przytrzymał ją Schliessel, który domyślił się wszystkiego.

Krateczki sądowe.



Kat własnej żony.

Cicha męczennica.

Panna Władzia była prawdziwą chlubą ulicy Wiznera. Szaleli za nią chłopcy.

Aż przyszedł taki jeden co ją powiódł do ołtarza. Nazywał się Józef K. Winszowali mu wszyscy szczęścia, on zaś rad był niezmiernie z pięknej żoneczki. Jako człowiek na stałem stanowisku, zarabiał dobrze, tak że był w możności otoczyć Władzię dostatkiem. Cicho i szczęśliwie płynęły małżonkom dni w zacisznem i pięknie urządzonem mieszkaniu, przy ul. Wiznera 3. spokojnie spoglądali w przyszłość, firma bowiem Allart, Rousseau, przy ulicy Kątnej 19, gdzie p. K. był zatrudniony płaciła dobrze, zwierzchnicy byli o nim bardzo dobrego zdania, mógł się przeto nie obawiać redukcji.

MINĘŁY SZCZĘSNE DNI...

I któżby przypuszczał, że tego zacnego męża opęta szatan.

Pewnego dnia panu Józefowi sprzykrzyła się żona. Miał jej dosyć. Zaczął ją zaniedbywać, dni całe i noce spędzał poza domem w towarzystwie innych wesołych damulek, przychodził do domu pijany i wszczynał awantury. W pani Władysławie odezwał się bunt: zaczęła czynić mężowi swemu wyrzuty, że ją tak nie godnie traktuje. A wówczas poraz pierwszy podniósł na nią rękę: uderzył.

MĄŻ ZWIERZĘ.

Bezkarność rozzuchwaliła czułego małżonka coraz bardziej. Gdy tylko żona ośmieliła się napomknąć o swym żalu i cierpieniach, katował ją w sposób, krew ścinający w żyłach.

Tępem jakiemś narzędziem, rózgą albo powrozem bił żonę po nagiem ciele z sadystyczną niemal rozkoszą. Ona zaś wiła się z bólu, tłumiła jednak jęki, by ludzie się nie dowiedzieli. Istotnie, nikt nie miał pojęcia o tragedji, rozgrywającej się w ślicznem mieszkaniu przy ul. Wiznera 3. Cierpliwość ma jednak swoje granice. Pani Władysława zwierzyła się z cierpień swych przed przyjaciółką, panią Słowińską, mieszkającą w sąsiedztwie. Pokazała jej swe ciało, które było jedną wielką raną.

A gdy się mężulek o tem dowiedział, przestał się krępować. Katował żonę nie bacząc na to, czy kto słyszy, czy też nie. Nieszczęśliwa kobieta również przestała się liczyć z opinją. O każdej porze dnia rozlegały się jej przeraźliwe jęki i krzyki.

MUSZĘ Z NIĄ SKOŃCZYĆ, ALBO SAM SIĘ ZABIJĘ!

Indagowany przez jednego ze znajomych, dlaczego tak katuje swą żonę, Józef K. oświadczył:

Z początku kochałem ją, ale teraz strasznie mi się sprzykrzyła. Szczęśliwy jestem, gdy jej nie widzę. Postanowiłem zresztą żyć jak dawniej po kawalersku. Kobiet mam do djabła i trochę. Ona mi jednak przeszkadza. Muszę przeto z nią skończyć, albo sam popełnię samobójstwo.

Józef K. doszedł do najwyższego stopnia rozbestwienia. Pewnego dnia późnym wieczorem zaalarmowani zostali sąsiedzi krzykiem nieszczęśliwej męczennicy, przejmującym dreszczem zgrozy. Wtargnęli przeto do mieszkania pp. K. i oczom ich przedstawił się następujący widok straszliwy.

Na podłodze leżała nawpół rozebrana pani K. z ciałem okrutnie posiniaczonem i pokrwawionem. Dostała ataku sercowego. Natychmiast wezwano Pogotowie, które po udzieleniu nieszczęśliwej ofierze zwyrodnialca, pierwszej pomocy, zostawiło ją na miejscu w stanie ciężkim. Odtąd sąsiedzi otoczyli opieką panią Władzię. Za ich namową wystąpiła przeciwko mężowi na drogę sądową.

W dniu onegdajszym stanął Józef K. przed sądem pokoju 5-go okręgu. Zeznania świadków, zwłaszcza Franciszka Żertalskiego były dlań nader obciążające.

Wobec tego iż żona nie chciała się z nim pogodzić, skazany został na 3 dni aresztu.

Sza—wicz.

—:o:—

Dzień w Łodzi.

—:8:—



Wesoła jazda kmiotka.

Wozem najechał na słup telegraficzny.

(x) Po kilkugodzinnym targu Antoni Buczek, wieśniak z pod Łasku otarł pot z czoła i siadłszy na wozie począł przeliczać pieniądze.

Targ opłacił mu się sowicie, kieszenie wprost

pęczniały od złotówek.

Następnie kmiotek pomny instrukcyj danych mu przez żonę poczynił zakupy i skoczywszy na wóz miał już odjechać, gdy oto przypomniał sobie nagle o zleceniu sąsiada, który prosił go o kupienie kilku butelek wódki.

Wszedł tedy do napotkanej po drodze knajpy, gdzie woń alkoholu odurzyła go do tego stopnia, że siadł przy stoliku i zaczął popijać całkiem serjo.

Skutki tego były nader fatalne.

Wieśniak pijany aż do utraty przytomności wieczorem

wyjeżdżał z Łodzi.

Naglony późną godziną podcinał ciągle konie.

Szalona jazda pijanego wieśniaka skończyła się

rozbiciem wozu i okaleczeniem Buczka.

Puszczone samopas konie zahaczyły kołem o słup telegraficzny. Rozległ się suchy trzask łamiącego się wozu, któremu towarzyszyły

jęki wyrzuconego siłą zderzenia

na bruk kmiotka.

Zawezwany lekarz pogotowia udzielił potłuczonemu Buczkowi pomocy, pozostawiając go w stanie zadawalniającym na miejscu.

Spryt pod maską miłości.

Znajomość z przedziału kolejowego.

(n) Dziwnem zrządzeniem losu Felka Kacperski i Walter Müller, obaj wykwalifikowani adepci kunsztu złodziejskiego, bez stałego miejsca zamieszkania, jadąc pociągiem, po udanej „robocie" na prowincji, ujrzeli w jednym z przedziałów trzeciej klasy, młodą, nędznie odzianą dziewczynę, wiozącą

dwa duże toboły.

Walter i Felek byli jednego zdania, że „od przybytku głowa nie boli", więc po krótkiem namyśle zdecydowali się dziewczynę okraść. Towarzysze raźno wzięli się do pracy.

Siedli obok nieznajomej i wszczęli rozmowę.

Ładna buzia, zgrabna postać zrobiły swoje.

Felek i Walter topnieli powoli ani myśląc nawet o okradzeniu

przygodnej towarzyszki podróży,

którą okazała się Wiktorja Górnik, prostytutka, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Telenberga 13.

Wikcia wnet się poznała na wartości obu ptaszków, których postanowiła jednym szturmem zdobyć dla siebie, aby ich później wykorzystać.

Wysiłki podjęte w tym kierunku dały pomyślny rezultat, bowiem Kacperski i Walter gotowi byli uczynić wszystko dla jednego li tylko uśmiechu

ponętnej dziewczyny.

Ta pozwalając na niewinne pieszczoty wydobyła z nich największe tajemnice, a ponieważ przedstawiali dla jej celu podatny materjał, zaproponowała aby

zamieszkali z nią razem.

Zgodzili się bez wahania. Po przyjeździe do Łodzi zamieszkali w ciasnej izdebce nierządnicy, gdzie pędzili wesoły żywot, kradnąc i znosząc łupy przyjaciółce.

Wyrafinowana Górnik łup spieniężała i pieniądze dzieliła między nich pozostawiając sobie lwią część. Szacherki kochanki nie uszły uwagi Felka, który postanowił

ukrócić rządy Wikty.

Lecz tu trafił na opór zwykle uległego kolegi, Walter bowiem stanął po stronie Górniakówny, gotów w każdej chwili pobić towarzysza w razie napadu na Wikcię.

Spostrzegłszy wzmagającą się nienawiść pomiędzy obu kochankami Górniakówna postanowiła wystrychnąć obu

na dudków.

W dniu onegdajszym kiedy wynikła kłótnia przy podziale pieniędzy za łup, Wikta umiejętnie wywołała bójkę pomiędzy Felkiem i Walterem.

Zacietrzewieni rywale rzucili się na siebie i rozpoczęli krwawą walkę.

Tego tylko oczekiwała Wikta. Podczas tego spakowawszy wszystkie swoje rzeczy skradła wspólne pieniądze sięgające sumy

700 złotych

i wysławszy jeszcze napotkanego na podwórzu domu chłopca

po policję,

zbiegła. Posterunkowi obu złodziei poszukiwanych za kradzieże odprowadzili do komisarjatu, gdzie ich osadzono w areszcie, zaś za zbiegłą Wiktą wszczęto poszukiwania.

W poczekalni kina „Syrena".

Kradzież torebki.

(x) 18-letni Moszek Wajnkranc, debiutujący złodziejaszek, zamieszkały przy ulicy Lutomierskiej, wykupiwszy bilet do kina „Syrena", stanął w poczekalni oczekując końca seansu. Chytrze spozierał na gniotący się w szczupłej salce

tłum kinomanów.

W pewnej chwili ujrzał młoda dziewczynę z

elegancką torebka.

podczas otwierania której, zdala stojący Wajnkranc zdołał zauważyć paczkę dziesięciozłotowych banknotów.

Moszek zaniechawszy dalszych obserwacyj jął powoli przybliżać się do owej pani i w pewnym momencie skradłszy torebkę zaczął się spiesznie

oddalać.

Nieznajoma jednak szybko zorjentowała się w sytuacji i

wszczęła krzyk.

Moszek był już przy drzwiach wyjściowych, gdy go zatrzymało kilkanaście rąk. Młodocianego złodzieja oddano w ręce przywołanego policjanta.

Torebkę zwrócono poszkodowanej, zaś Moszek powędrował do

„kozy".

Łeb, wnętrzności i ogonek

pozostawili mu na pamiątkę złodzieje.

(x) Wincenty Przerysz, zamieszkały na przedmieściu Łodzi przy ulicy Smolnej 9, zwany ogólnie „dusigroszem" znany był wokoło ze swego sobkostwa. Nie pracował od lat wielu i żył z wysokich procentów.

Ostatnio Przerysz pożyczył jakąś sumkę drobnemu handlarzowi trzody chlewnej, a gdy ten w przepisanym terminie pożyczki

nie zwrócił,

pan Wincenty nie lubiący bawić się w protesty handlarzowi weksel zwrócił. Zabierając mu uprzednio sporego wieprza przewyższającego nawet równowartość pożyczonej handlarzowi kwoty.

Chciwy na srebrne złotóweczki Przerysz

ulokował wieprza w komórce

sąsiadującej z jego mieszkaniem.

Po kilku tygodniach wieprz przedstawiał wartość przeszło dwustu złotych i wówczas pan Wincenty

postanowił go sprzedać.

Jednak wprzód aniżeli rzeźnicy dowiedzieli się złodzieje i wczorajszej nocy dostawszy się do komórki, wieprza zabili na miejscu i mięso zabrali pozostawiając Przeryszowi w „procencie" głowę, wnętrzności i ogonek.

Spostrzegłszy rano kradzież pan Wincenty z przerażenia

aż przysiadł

na progu komórki. Ochłonąwszy nieco podrapał się po łysawej głowie i poszedł do odnośnego komisarjatu P. P. zameldować o dokonanej kradzieży.

„Muszę go sprowadzić, może zasłabł!"

Skutki nieostrożnego flirtu.

(n) Korzystając z wolnego wieczoru Stasia Wielicka, służąca, zamieszkała przy ulicy Wschodniej 28, wyelegantowana jak dama z towarzystwa wyszła na spacer na ulicę Piotrkowską, sypiąc oczkiem za przechodzącymi młodzieńcami.

Oczkowanie owo miało ten skutek, że do Stasi podeszło dwóch panów, którzy po prędkiem zapoznaniu się zaprosili Wielicką

na ciastka

do jakiejś podrzędnej cukierenki.

Miło i szybko upływał czas naszym znajomym. Pochłaniano słodycze, w czem celowali adoratorzy Stasi.

Po zaspokojeniu głodu towarzysze panny służącej ćmiąc papierosy poprowadzili

niewinny flircik,

w czasie którego torebka Wielickiej zawierająca około 30 złotych gotówki nieznacznie zginęła.

Rozbawiona dziewczyna tego nie spostrzegła. Adoratorzy postanowili uciec. W jednej chwili jeden z nich narzekając na

ból głowy

wyszedł „na minutę". W kilka chwil później drugi wziąwszy kapelusz oddalił się ze słowami: muszę go sprowadzić, może zasłabł?

Naiwna Stasia nie domyśliła się fortelu złodziei, dopiero kelner dopominający się uregulowania rachunku, przyczynił się do wyjaśnienia całej sprawy. Wielicka widząc, że przygodni znajomi

zniknęli bez śladu

postanowiła uiścić rachunek wynoszący okrągłe 10 złotych i wówczas z przerażeniem skonstatowała

kradzież torebki.

Nie mając czem zapłacić, Stasia udała się w towarzystwie kelnera do domu i tam dopiero uregulowała rachunek.

R. M. AYRES. 73)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Zeszliśmy do pokoju jadalnego, nie zamieniając już więcej ani słowa. Podczas kolacji siedzieliśmy obok siebie i mimowoli musiałam się zastosować do jego żądań i kryć się ze swemi prawdziwemi uczuciami przed oczyma współbiesiadników.

Aby zadokumentować naszą niezamąconą zgodę, Olaf kazał przynieść butelkę szampana z piwnicy, gdzie kilka butelek przechowało się jeszcze z czasów kawalerskich libacyj.

Ponieważ wzniósł kielich za moje zdrowie, musiałam mu z uśmiechem podziękować, chociaż miałam chęć odrzucić szklankę i uciec, dokąd mię oczy poniosą.

Wtem Janek podniósł się z krzesła i oświadczył uroczystym głosem, że Marja zgodziła się zostać jego żoną. Wypiliśmy za ich zdrowie. Olaf posłał po gospodynię; chciał, aby ona także napiła się szampana z nami.

Biedna staruszka! Wierzyła z pewnością, że jesteśmy szczęśliwi i weseli, na jakich wyglądaliśmy. Zdobyła znowu Olafa, a innego życzenia nie miała.

Gdyśmy skończyli, wstałam od stołu z uczuciem ulgi. Olaf otworzył drzwi i wróciłam do siebie na górę.

Gdy weszłam do pokoju, usłyszałam czyjeś kroki za sobą. Myślałam, że to Marja i rzekłam:

— Dzięki Bogu, że to się skończyło! Czy lubisz szampana?

— Lubię — usłyszałam odpowiedź mego męża.

Odwróciłam się zdumiona; więc to nie Marja, lecz mój mąż wszedł za mną do pokoju! Zrobiłam krok naprzód.

— Gdzie Marja? Ja...

— Marja nie przyjdzie, a ty stąd się nie wymkniesz — rzekł.

Stanął plecyma do drzwi, zapalił papierosa i dodał:

— Powiedziałem Jankowi, że chcę z tobą pomówić na osobności po kolacji; możesz więc być pewną, że potrafi zająć Marję i nie dopuścić, aby nam przeszkadzano. Może zechcesz usiąść?

— Pozwól mi wyjść! — krzyknęłam. — Jak śmiesz mię tu zamykać!

Olaf nie odpowiadał.

— Otwórz drzwi! — krzyczałam dalej.

— Nie otworzę wcześniej, aż ci opowiem wszystko, co zamierzam — rzekł spokojnie. — Wobec mojej siły — dodał z uśmiechem — nie zechcesz chyba próbować wydostać się siłą.

Musiałam więc skapitulować. Pohamowałam się więc, o ile to leżało w mojej mocy i rzekłam:

— Dobrze, ale skończ prędko. Jestem zmęczona.

Zbliżył się do mnie i stanął tuż przy mnie.

— Przedewszystkiem chcę ci jeszcze raz powtórzyć, że zamierzam skręcić kark Szkotowi, jeżeli go spotkam kiedykolwiek kręcącego się w pobliżu naszego domu — rzekł spokojnie. — Pozatem doszedłem do wniosku, że odrobina zmiany ci nie zaszkodzi. Wyjedziemy stąd za kilka dni. — Po krótkiem milczeniu dodał: — Spodziewam się, że wówczas nastanie dla nas prawdziwy miodowy miesiąc.

Oblałam się ponsem z gniewu.

— Oświadczam ci stanowczo, że z tobą nie pojadę! — krzyknęłam. — Między nami wszystko skończone!

Olaf spojrzał na mnie ostro.

— Dlaczego? — zapytał krótko.

— Bo... bo... Ach wiesz sam doskonale, dlaczego — wyjąkałam. — Nie chcę z tobą prowadzić na ten temat dyskusji. — Odejdź i pozostaw mię samą. Nie pytałam ciebie, gdzie przebywałeś przez tyle tygodni...

— Przez cały czas byłem w małej opuszczonej wiosce; mieszkałem w nędznym zajeździe i czekałem, kiedy porzucisz swą djabelską dumę... i poślesz mi wezwanie do powrotu — zakończył gwałtownie.

Spojrzałam nań zdumiona.

— Nie udawaj, że nie rozumiesz — rzekł ze złością. — Nie sądzisz chyba, że uwierzyłem w twoją miłość do Szkota... nie, takim głupim nie jestem. Byłem raz tak naiwnym, że w to uwierzyłem, ale teraz już nim nie jestem...

Chciałam coś odpowiedzieć, ale nie mogłam wykrztusić ani słowa. Wreszcie przemówiłam:

— Jakiś ty niedobry, jakiś ty niedobry...

Patrzył na mnie przez chwilę w milczeniu. Nagle skoczył ku mnie i zarzucił mi ręce na szyję.

— Pocałuj mię! — rzekł dziwnie chrapliwym głosem. — Pocałuj mię i powiedz, że wszystko, co było, zostało zapomniane... Kocham cię... ty wiesz, że ja ciebie kocham, Lorno...

Próbowałam się wyrwać z jego objęć, ale trzymał mię mocno.

— Puść mię, jak śmiesz — krzyknęłam. — Nienawidzę ciebie! Puść mię!

Olaf zaśmiał się dziwnie nerwowym śmiechem.

— Nie puszczę ciebie — rzekł. — Ty mnie kochasz, a ja ciebie i będziemy jeszcze kiedyś szczęśliwi...

(C. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Podczas wakacyj na łono natury!...

Akcja umożliwienia letniego pobytu na wsi dziatwie łódzkiej.

Wraz ze zbliżającym się końcem roku szkolnego coraz aktualniejszą staje się dla rodziców dziatwy łódzkiej sprawa kolonij letnich.

Kolonje letnie dla dziatwy szkolnej to kwestja na naszym gruncie nader doniosła, bowiem chyba w żadnem innem mieście zdrowie młodych pokoleń nie jest bardziej zależne od chociażby krótkiego pobytu letniego na wsi, jak właśnie w Łodzi.

MAGISTRACKIE PÓŁ-KOLONJE.

Wielką potrzebę tę należycie doceniając, zabiegają nasze władze municypalne usilnie o to, aby szerokim warstwom uboższej dziatwy szkół powszechnych umożliwić podczas miesięcy wakacyjnych, w miarę możności, pobyt na łonie przyrody, połączony z krzepiącemi duszę i ciało rozrywkami tudzież — akcją dokarmiania.

W tym celu urządza Magistrat i w tym roku — wzorem lat ubiegłych — t. zw. półkolonje, polegające na tem, że zameldowane na półkolonjach dzieci będą przez wiekszą część dnia przebywać grupami, pod nadzorem dobranych odpowiednich kierowników - wychowawców, na placach zabawowych w parkach miejskich. Wspólny pobyt na świeżem powietrzu, połączony z zabawami, urządzanemi pod kierownictwem zawodowych pedagogów, wreszcie — solidne porcje mleka, wydzielane każdemu dziecku, przyczynia się w miarę możności do tego, że niejeden dzieciak uboższych rodziców, skazany przez warunki na ruinę zdrowia podczas zimy, znów się podreperuje.

AKCJA SZKÓŁ PRYWATNYCH.

Również większość prywatnych szkół łódzkich zakrzątnęła się, oczywiście na własną rękę i prawie każda postarała się, aby dla wychowanków swych zorganizować zbiorowy pobyt wakacyjny na wsi.

Za umiarkowaną opłatą — bowiem żadna z tego rodzaju imprez nie jest obliczona na dochód — uczniowie i uczenice wielu szkół wyjadą i w tym roku na pobliskie wsie, gdzie spędzą sezon pod kierunkiem nauczycielstwa.

Podkreślić należy z uznaniem, że wiele szkół średnich urządza się w ten sposób, że niezamożne jednostki zabierane bywają na takie kolonie bezpłatnie. Do celu tego służą t. zw. kasy samopomocy, zasilane skrzętnie przez całoroczne składki dziatwy, tudzież różne imprezy widowiskowo-dochodowe, urządzane zawczasu, na długo przed rozpoczęciem wakacyj.

NIEMA REGUŁY BEZ WYJĄTKÓW.

Oczywiście — niema reguły bez wyjątków. O ile znakomita większość szkół łódzkich doskonale i po obywatelsku przeprowadza corocznie doniosłą akcję kolonij letnich dla swych wychowanków — o tyle pojedyńcze szkoły pozostawiają jednak pod tym względem czasami bardzo wiele do życzenia.

Istotnie — są w Łodzi szkoły — na szczęście bardzo nieliczne — których kolonje w latach ubiegłych wyglądały tak, jakby zainteresowane przy urządzaniu kolonij tych jednostki kierowały się nietyle względami na dobro powierzonej ich pieczy dziatwy, co... względami na dobro własne...

BLIŻSZA KOSZULA CIAŁU, NIŻ SUKNIA.

Jednostki te, rekrutujące się, niestety, ze sfer nauczycielskich, zajmowały się powziętemi na siebie obowiązkami kierowników kolonii o tyle, o ile dzięki kolonjom tym miały bezpłatne dla siebie (nawet dla bliższej swej rodziny!..) letnisko, połączone z turzymaniem a nawet — pensja...

O sumiennem wywiązywaniu się z obowiązków swych pod względem roztaczania należytej opieki nad dziatwą, oczywiście nie mogło być mowy u jednostek, kierujących się tak... praktycznemi zasadami... Liczne też były w ubiegłym roku utyskiwania i skargi na to ze strony odnośnych rodziców.

KRÓTKO I WĘZŁOWATO...

Tak n. p. wydarzył się na kolonjach szkolnych, urządzonych przez pewną szkołę łódzką w wiosce w pobliżu Tomaszowa, że jeden z kierowników tych kolonij, widząc, że w zamieszkałym przez niego i jego rodzinę pawilonie deszcz zacieka, przeniósł się — „krótko i węzłowato" — do pawilonu sąsiedniego, przeznaczonego na mieszkanie dla kilkunastu chłopców klas niższych, zaś powierzonym jego opiece dzieciakom kazał przenieść się do... pawilonu zaciekającego!...

A że przeszłoroczne lato specjalnie obfitowało w deszcze, nic więc dziwnego, że liczne reumatyzmy u pokrzywdzonych i narażonych w ten sposób chłopców są po dzień dzisiejszy jeszcze finałem karygodnych takich poczynań nieobowiązkowego, zasługującego na napiętnowanie „pedagoga"...

Fakty takie nie powinny się powtarzać... (faun)

Rezygnacja.



Zawiedziony sztubak: — Promocji nie dostanę, wobec tego tatuś roweru nie kupi mi też, teraz Wandzia na domiar złego puściła mnie w trąbę — nie warto dłużej żyć na tym świecie...

Wściekły narzeczony kopnął dziewczynę w brzuch.

Silne uderzenie pięści bokserskiej pozbawiło go przytomności.

Urocza panna Helenka Kowalska, zamieszkała przy ulicy Emilji posiada

mnóstwo wielbicieli.

Do ich rzędu zaliczał się również Bronisław Kowalczyk, który z Helenką w bliższych pozostawał stosunkach. Znudziła się jednak ta nieco przydługa przyjaźń

kapryśnej pannie,

zaczęła więc okazywać Kowalczykowi oziębłość i unikać jego towarzystwa. — Wielbiciel odczuł boleśnie tę zmianę, postanowił przeto zdobyć się na krok decydujący, to znaczy

omówić szczegóły ślubu.

W ciemnym korytarzu spotkali się narzeczeni i tu oświadczyła Helenka Kowalczykowi, że nie wyjdzie za niego, gdyż kocha innego.

Odpowiedź ta miała skutek przerażający. Zaślepiony wściekłością i rozgoryczeniem Kowalczyk rzucił się na dziewczynę i zaczął ją

bezlitośnie bić

i kopać w brzuch. Broniła się jak mogła, wzywając rozpaczliwie pomocy. Zbiegli się lokatorzy, a jeden z nich bokser zawodowy uraczył Kowalczyka

paru uderzeniami potężnej pięści

tak, że padł nieprzytomny na ziemię.

Wówczas to zaalarmowano Pogotowie. Przybyły lekarz stwierdził u Heleny Kowalskiej parę ran tłuczonych brzucha, nader groźnych i odwiózł ją

do szpitala

przy ulicy Drewnowskiej w stanie ciężkim. Bronisława Kowalczyka zaś, który doznał lekkich uszkodzeń ciała, po udzieleniu pomocy zostawiono na miejscu w stanie osłabionym.

Wódka i karbol.

Nowy rodzaj trucizny.

Henryk Toma, zamieszkały przy ulicy Zielonej nr. 40, ślusarz z zawodu od dłuższego czasu nie miał pracy. Wszelkie o nią starania nie dawały rezultatu.

W ponurem usposobieniu przeto

wałęsał się całemi dniami po mieście.

Aż postanowił z tem wszystkiem skończyć.

W dniu wczorajszym o godz. 11 wieczorem mając w kieszeni parę złotych wstąpił do knajpy, kupił wódki, a za resztę pieniędzy nabył w aptece

sporą ilość karbolu.

Zmieszał następnie karbol z wódką i mieszaninę tę wychylił przy zbiegu ulic Zakątnej i 6-go Sierpnia.

Przechodnie widząc wijącego się w bólach mężczyznę

odwieźli go natychmiast dorożką

na stację Pogotowia Ratunkowego, skąd po przepłukaniu żołądka przewieziono denata w stanie ciężkim do Zbiorni Miejskiej

ZAMIAST FELJETONU.

Nowobogaccy politykują!...

Na podwieczorku u Nowobogackich, gdy rozmowa zeszła na tory polityki, jeden z gości zaczął się długo rozwodzić nad nowem stronnictwem, które w ostatnich czasach powstało i miało przed sobą ogromną przyszłość.

Była to powszechna Unja Malkontentów (P. U. M.) rekrutująca się po większej części z uciekinierów z innych grup oraz tych wszystkich, co nie zdążyli się jeszcze przyłączyć do żadnej partji, a w stosunku do wszelkich zapatrywań zajmowali stanowisko opozycyjne z zasady.

Unja na samym wstępie zaznaczyła energiczną działalność, kadry zrzeszonych członków powiększały się z dnia na dzień i można było już z góry powiedzieć, że przy następnych wyborach to ugrupowanie polityczne odegra wybitną rolę.

Na sztandarze swoim P. U. M, wypisała tyle obietnic dla znękanego społeczeństwa, że gdyby tylko ich cząstka zdołała się ziścić, zapanowałby w kraju taki raj, o jakim nawet we śnie obywatele nie marzyli.

Po odejściu gości Nowobogacka, pod wrażeniem tej nowiny, rzekła do męża:

— Nikodem, musisz do tej partji przystąpić. Czas już, żeby o tobie ludzie zaczęli mówić.

— Wiesz, że tego bałem się jak ognia, zwłaszcza gdy podczas wojny prowadziło się rozmaity handel.

— No tak, ale teraz nie handlujesz. — Wielki czas zająć się polityką.

— To chleba nie daje!

— Nie mów tak, bo mógłbyś przecież posłem zostać. Pensja niezła, roboty niewiele...

— A jak mnie nie wybiorą?

— Od czego głowa na karku? Przy dostawach też zawsze miałeś konkurencję, a jakoś się udawało.

Przekonany ostatecznie tym argumentem udał się nazajutrz Nowobogacki do owego gościa, pragnąc przy jego poparciu wejść do Unji.

Wrócił jednak przed wieczorem mocno zniecierpliwiony i rzekł:

— Szkoda było czasu...

— Więc się nie zapisałeś? Czemu?

— Za późno. Już wszystkie stanowiska w radzie i zarządzie partji są rozdrapane. Więc niema interesu...

— To szkoda! — westchnęła Nowobogacka.

— Ale mówił mi ten gość, żeby nie upadać na duchu, bo wkrótce ma powstać kilka nowych partyj, jeszcze lepszych, to ostatecznie coś się dla mnie znaleźć może.

Opłaty miejskie.

Wydział Podatkowy Maigstratu m. Łodzi informuje osoby zainteresowane, że w roku bieżącym nie będą wysyłane do domów nakazy płatnicze podatku na utrzymanie dróg i ulic w obrębie m. Łodzi (opłaty za prawo jazdy po mieście) na rowery, wozy itp., lecz wszyscy posiadacze tych środków lokomocji obowiązani są zgłosić je do opodatkowania w Wydziale Podatkowym przy Pl. Wolności Nr. 2, I piętro, pokój Nr. 4.

SPORT.

Jedenastka weteranów ŁKS-u, która w niedzielę została zwyciężona przez Artystów Teatru Miejskiego.



Stoją w koszulkach od lewej ku prawej: Pp. Konopka, Kozielski, Piątkowski, Polankiewicz, Cichocki, Krachulec, Wnukowski, Andrzejak, Kowalski, Sosiński. Klęczy bramkarz p. Kordasz.

Lekkoatleci „Warszawianki" przystępują do Ł. O. Z. A.

Warszawscy sportowcy ignorują Łódź.

(C-S). Jak wiadomo Łódzki Okręgowy Związek Atletyczny jest mandatarjuszem na niezorganizowany dotychczas okręg warszawski z ramienia Polskiego Związku Atletycznego. Wobec tego kluby warszawskie winny należeć do ŁOZA. ze względu jednak na to, że kluby atletyczne zajmują wobec PZA. stanowisko wrogie nie zgłosiły one dotychczas akcesu do Związku. Wyłom w jednolitym dotychczas froncie klubów warszawskich uczyniła sekcja atletyczna Warszawianki, która zwróciła się w dniu wczorajszym pismem do ŁOZA. w sprawie przyjęcia jej do Polskiego Związku Atletycznego.

Mistrze ringu organizują się...

Nowy zarząd Okręgowego Związku Bokserskiego w Poznaniu.

Poznań, 12 maja.(C-S). Na wczorajszem walnem zgromadzeniu Pozn. Okr. Zw. Bokserskiego wybrano nowy zarząd w następującym składzie: prezes p. Broniarz, viceprezes p. Mościelski, sekretarz p. Cynke, skarbnik—p. Gluska, komisarz sportowy — p. Mikołajewski, członek zarządu p. Krupski.

Vasas w Krakowie.

Dwa mecze z Cracovią.

Kraków, 11 maja. (C-S). Na Zielone Świątki przybywa do Krakowa węgierski klub Vasas w celu rozegrania dwóch spotkań z Cracovią.

Zakończenie konkursów hippicznych w Rzymie.

Wyjazd drużyny polskiej do Neapolu.

Rzym, 12 maja. (C-S). W przedostatnim dniu konkursów mjr. Toczek na „Faworycie" zajął trzecie miejsce skokiem na 2 mtr. w konkursie wysokości. W ostatnim dniu konkursów odbył się konkurs „zwycięzców", w którym brało udział czterech polskich jeźdźców. Pierwsze miejsce zdobył włoski jeździec Lancia, drugie miejsce zajął rtm. Królikiewicz na „Picadorze", osiągając najlepszy czas biegu, trzecie miejsce zaś zdobył por. Szosland na „Fagasie". Po konkursach w Rzymie jeźdźcy polscy wyjechali do Neapolu na międzynarodowe konkursy.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, środa, opera Moniuszki „Halka" z Adamem Doboszem w partji Jontka. Ceny zniżone.

Jutro, czwartek, dwa przedstawienia: o godz. 3 m. 30 po cenach najniższych „Błękitny Ptak".

Wieczorem po raz ostatni na przedstawieniu wieczorowem komedja aktualna w 4 aktach Józefa Rączkowskiego „Polityka i miłość", również po cenach najniższych (od 40 gr. do 4 zł.).

W piątek XXV-ta premjera sezonu wesoła, pogodna komedja współczesna w 3 aktach z życia czeskiego Franciszka Langera p. t. „Łatwiej wielbładowi" (przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi ożenić się z biedną dziewczyną), grana aktualnie z wielkim powodzeniem w warszawskim Teatrze Małym i przyjęta entuzjastycznie przez stołeczną prasę, zarówno jak przez publiczność. Reżyseruje Jan Kochanowicz. Dekoracje (trzy zmiany, wśród tych jeden akt dziejący się w mieczarni (Bolesława Kudewicza. W obsadzie pp.: Bielicz, Grolicki, Grywińska, Gzylewska, Jerzmanowska, Komornicki, Krzemieński, Łapińska, Mroziński, Szubert. Kasa Zamawiań sprzedaje bilety na premjerę piątkową, jednocześnie przyjmuje zamówienia na pierwsze przedstawienie słynnej Damy Kameljowej z udziałem Marji Przybyłko-Potockiej. Wobec wyjazdu z Łodzi szeregu osób z pośród stałych abonentów premjerowych Kasa rozporządza pewną ilością wolnych miejsc w łożach parterowych i bliższych krzesłach.

OLBRZYMIE SUKCESY „HALKI".

Wczorajsze przedstawienie „Halki" spotkało się z niebywałem entuzjazmem licznie zgromadzonej publiczności, a to dzięki znakomitemu gościowi warszawskiemu p. Doboszowi.

W dniu dzisiejszym po raz ostatni „Halka" z Olecką, Doboszem, Tarnawą i dr. Prybulskim na czele. Pomimo znacznych kosztów ceny na dzisiejsze przedstawienie zniżone. Bilety wcześniej nabywać można w kasie zamawiań (sklep „Mignon", Grand-Hotel).

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś, w środę, o godz. 4 po południu, wyłącznie dla młodzieży szkolnej po raz ostatni „Kiliński"; o godz. 8.30 wieczorem przedstawienie „Kilińskiego" zakupiło Stowarzyszenie Majstrów Szewckich. Ceny miejsc nie podwyższone.

W czwartek premjera komicznej operetki w 4 aktach p. t. „Córka pułku", w której udział biorą najlepsze siły wokalne naszego zespołu z pp. Brandtówną i Urbańskim na czele. Nowe tańce solowe i ewolucje taneczne przygotowuje baletmistrz p. Nowiński. Barwne kostjumy i dekoracje pomysłu art. mal. B. Witkowskiego. Reżyserja J. Pilarskiego.

WARSZAWSKA „HARFA" W ŁODZI.

Znakomity zespół chóralny Towarzystwa „Harfa" z Warszawy pod dyrekcją znanego kompozytora i dyrygenta, prof. Wacława Lachmana da się słyszeć po raz pierwszy w Łodzi na dwóch koncertach urządzanych w sali Filharmonji w dniu 15 maja (wieczorem) oraz 16 maja (w południe), ze współudziałem wybitnych solistów warszawskich.

Bilety w cenie od 6 zł. do 1 zł. na koncert 15 b.m. oraz w cenie od 3 zł. do 50 gr. na koncert 16 b. m. są do nabycia f. W-go A. Straucha, Narutowicza 12.

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY

Za 100 złotych: Zurych 49, Berlin 40.69 41.11, Wypłaty na Warszawę 40.49 — 40.71, Wiedeń czeki 69.00 — 69.50, banknoty 68.25 — 69.25, Paryż 318, Praga 320, Ryga 51, Londyn za 1 funt szterlingów 50.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Londyn. N. Jork 4.85 15/16, Holandja 12.08 i pół, Francja 154.25, Belgja 152.68, Włochy 121.70, Niemcy 20.39, Szwajcarja 25.11 3/4, Danja 18.58 i pół, Szwecja 18.16 3/4, Norwegja 22.47 i pół, Helsingfors 192.87, Praga 164.

Paryż. Londyn 155, N. Jork 31.93, Szwajcarja 617.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.545 — 123.855, 100 złotych polskich 51.06 — 51.19, czek na Londyn 25.21, telegraf. wypłaty na Londyn 25.22 1/4. na Berlin 123.545 — 123.855, na Warszawę 50.39 — 50.51.

Zurych. Paryż 16.17, Londyn 25.10 i pół, N. Jork 5.16,8, Berlin 1.23. Wiedeń 72.95, Warszawa 49, Budapeszt 0.72,3, Bukareszt 1.95.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za 1 funt szt. 4.86 1/8. Tendencja niestała. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.14, Berlin 23.80.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 11 V. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 19.000, wewnątrz kraju 5.000, wywóz do Anglji 1.000, na kontynent 16.000. Loco 19.10, Lipiec 18.56 — 18.58, sierpień 18.16, wrzesień 17.66, październik 17.62 — 17.63, grudzień 17..69, styczeń 17.66, marzec 17.80 — 17.82.

Nowy Orlean, 11 V. Bawełna. Loco 18.17, maj 18.15, lipiec 17.83, październik 17.16, styczeń 17.24.

Liverpool, 11 V. Havas. Bawełna. Otwarcie giełdy: maj 9.60, lipiec 9.48, październik 9.33, styczeń 9.25.

Zamknięcie giełdy: maj 9.57, czerwiec 9.46, lipiec 9.45, sierpień 9.36, wrzesień 9.32, październik 9.24, listopad 9.19, grudzień 9.18, styczeń 9.17, luty 9.16, marzec 9.17, kwiecień 9.15.

Brema, 11 V. Bawełna amerykańska 20.14 centów dolarowych za lbs.

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ CENY IDĄ W GÓRĘ.

Warszawa, 12. 5. Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. franco stacja załadowania, w nawiasach franco Warszawa. Żyto kongresowe 34.00, owies kongresowy jednolity 36.00, — pg. próby (37.00), kuchy rzepakowe 34.00, — lniane 40.00. Obroty skąpe. Usposobienie spokojne.

Mąka i chleb w Polsce za drogie w stosunku do ceny zboża.

Warszawa, 12. 5. W Polsce istnieje wielka dysproporcja pomiędzy cenami zboża, mąki i chleba, jakiej **nie spotyka się w innych państwach Europy.**

Gdy np. we Francji cena mąki pszennej wynosi 126 proc ceny pszenicy, a cena chleba pszennego 123 proc. pszenicy, to w Polsce cena mąki pszennej wynosi 154 proc. pszenicy, cena mąki żytniej 50 proc. wynosi 168 proc. ceny żyta. Cena chleba 178 proc. ceny żyta.

Istniejące rozpięcie z cenami płaconemi wytwórcom rolnym, a cenami płaconemi przez spożywców miejskich rujnuje **jednych i drugich**, uniemożliwiając osiągnięcia dobrobytu społecznego.

Pod znakiem czasu.

Kara za punktualność.

Jedną z naszych chronicznych „narodowych" wad

jest niepunktualność.

Odczyty, zgromadzenia, posiedzenia rozpoczynają się zawsze o pół, a czasem o

całą godzinę później,

niż zapowiedziano, a to wyłącznie z powodu braku dostatecznej liczby uczestników. To też nawet z natury punktualni wiedzą, że

nie jest praktycznie przychodzić zbyt wcześnie,

gdyż ścisłe przestrzeganie terminu jest stratą czasu.

Zasada „czas to pieniądz" istnieje u nas jedynie

na papierze.

Ale nie może być inaczej, skoro wady tej nietylko się nie zwalcza, ale poprostu podsyca się ją i popiera. Rozmaite instytucje i towarzystwa mają zwyczaj oznaczać

dwa terminy zebrań:

jeden oficjalny, na zaproszeniach, drugi znacznie późniejszy, do wiadomości wydziału i wtajemniczonych. Skutek jest taki, że z oficjalną godziną nikt prawie się nie liczy, a rozpoczęcie obrad czy prelekcji odwleka się o

długie kwadranse.

Ci zaś, którzy na czas przybyli nie wiedząc o tej podwójnej grze skazani są za karę na niewymowne nudy.

Nie jest to sposób odzwyczajenia ludzi od nałogu spóźniania się. Raczej należało by każde zebranie

zaczynać o oznaczonej porze,

bez względu na liczbę przybyłych. Wtedy szybko nawyklibyśmy do punktualności.

I zagrzmi pieśń!...

Koncert benefisowy Karola Prosnaka.

Dnia 13-go maja r. b. o godz. 4-ej po poł. odbędzie się w sali Filharmonji koncert benefisowy p. K. Prosnaka, znanego na gruncie łódzkim kompozytora i dyrygenta chóru oraz profesora śpiewu w szkołach średnich łódzkich. Program wypełnią: chóry Tow. śpiewaczego im. St. Moniuszki, śpiew solo P. Ł. Frankusówny oraz skrzypce P. Frydberga.

Chóry a także soliści wykonają między innemi niektóre utwory benefisanta, który prócz tego dyrygować będzie zarówno orkiestrą jak i chórami. Nadmienić należy iż orkiestra wykona „Preludjum" K. Prosnaka, nagrodzone na konkursie kompozytorskim pierwszą nagrodą.

Sympatja jaką cieszy się w tutejszych kołach kulturalnych utalentowany benefisant każe przypuszczać, że społeczeństwo łódzkie gremjalnie pośpieszy do sali koncertowej, aby tym sposobem okazać p. Prosnakowi swą życzliwość i zadokumentować swe uznanie za niezmordowaną a owocną jego pracę nad podniesieniem kultury muzycznej naszego miasta.

Samobójstwo szeregowca z 31 p. Strz. Kaniowskich.

Przyczyną tragicznego kroku — nieporozumienia rodzinne.

Z Torunia donoszą:

W dniu wczorajszym popełnił samobójstwo szeregowiec Śliwka z 31 p. Strz. K., będący na przeszkoleniu w centralnej szkole strzeleckiej. Przyczyną samobójstwa są podobno nieporozumienia rodzinne.

BLUSZCZ.

Ukazał się nr. 19 „Bluszczu". Przynosi on art. H. Ceysingerówny „Groźne widmo", J. Orynżyny „Wojna zabawek", studjum W. Borudzkiej „O ludziach stamtąd" W dziale literackim czytamy piękne wiersze J. K. Iłłakowiczówny z cyklu „Świętych obcowanie" i śliczną prozę poetycką F. Kruszewskiej p. t. „Herezje wiosenne". Marja Dunin-Kozicka autorka znanej książki p. t. „Burza od Wschodu" drukuje w Bluszczu nowelkę „Przemarsz ułanów"

Dział praktyczny jak zwykle modele kobiece i dziecinne, korespondencję z Paryża o modach i wzory robótek kobiecych".

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne

GALERJA SZTUKI MIEJSKA W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 — 10 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Cywilizacja"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo" — „Iwonka"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „O czem się nie myśli"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „Szmulek Gałganiarz"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Mozżuchin i Lisienko".
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. „Sandra"

„Luna" — „Wieczór cygańskich romansów"
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Szakale New-Jorku".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — Pat, Patachon jako policjanci
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" Przygoda w nocnym ekspresie
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Dziewczyna z zakazanej dzielnicy"
Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15, 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Matka".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Dziewczę z karuzeli"

Teatr Miejski — „Halka"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Kiliński"
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY", Traugutta 6.
Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

Ogłoszenia drobne.

Obiady w domu prywatnym z 3 dań od 1—5, Przejazd 14, of 3 p.

Nauczam na dogodnych warunkach kroju szycia, modelowania, haftu maszynowego oraz filé ręczne i maszynowe. Dla pracujących lekcje wieczorowe Napiórkowskiego 23. Solska.

Wanda Łaszewska Nowo-Łagiewnicka 4, zgubiła kartę od paszportu — wydaną w fabryce I. K. Poznańskiego.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranica	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.